

LESZEK SZCZEPAŃSKI

ur. 1933; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, Mieczysław Kędra, profesor Tuskiewicz, wolontariat, Akademia Medyczna, praca, medycyna, reumatologia, NSZZ "Solidarność"

Powrót do Lublina i rozwój lubelskiej medycyny

Zorientowałem się, że była taka instytucja, wolontariat, można było chodzić za darmo, jeżeli się pokaże, że ja tam jestem i się przyuczyłem, to ten etat prędzej czy później powinienem dostać. W Połczynie mi mówili, że jest jeden tylko doskonały internista, od którego warto się uczyć. To był profesor Mieczysław Kędra w Lublinie. I ja tym zafascynowany przyjechałem do Lublina, i poszedłem do profesora Kędry, i powiedziałem, że chcę chodzić na wolontariat, przyglądać się. On mi na to: "No trudno, jak pan chce, ale ja żadnych wolnych etatów mieć nie będę, niech pan idzie na razie do analityki". Okazuje się, że dali mi robić analizy moczu. Ja już tam byłem szefem oddziału internistycznego, a tu robiłem tylko analizy moczu. No, była to swego rodzaju degradacja. No, ale robiłem swoje. Spotkałem koleżankę, która mówi: "Słuchaj, wiesz co, tego Kędre, ale jest też Tuskiewicz, to jest też dobry profesor, ale będzie zwalniał kadrę, bo nie zrobili doktoratów, a teraz weszło nowe zarządzenie, to ty się tam...". No i wtedy poszedłem do Tuskiewicza, i mówię: "Panie profesorze, chciałem prosić o to, żebym mógł chodzić na wolontariat. A nie ukrywam - powiedziałem bezczelnie - że w przyszłości myślę, że może uda mi się zdobyć etat u pana profesora". -"No, kolego!" Powiedział Tuskiewicz: "Już kolega wyliczył, dwanaście osób jest przed panem". -"Ja jestem cierpliwy panie profesorze. Ja mam taki plan życiowy". Tylko trzeba się było wykręcić od Kędry. I poszedłem do Kędry i powiedziałem kłamliwie: "Profesor Tuskiewicz proponuje mi etat w przyszłości". Szczerze powiedziawszy nigdy się nie wydało, że tak nieładnie postąpiłem, że go oszukałem, ale trzeba było jakoś wytłumaczyć. Może nie najmądrzej to było, ale było. No i tam od razu, szybko, jakoś okazało się, że jestem potrzebny. Jako jedyny, nawet wśród asystentów, mam szkolenie cotygodniowe, mam nowe artykuły przetłumaczone, mogą omawiać. I pierwszy etat jaki był, dał profesor mnie. I tak to powoli się zaczęło. Moim takim celem było nie to, żeby być profesorem, ale zrobić przynajmniej doktorat. Bo jak mam tę medycynę, to chociaż na jakimś poziomie. A już

w klinice zyskiwałem trochę na znaczeniu, niektórzy moi koledzy, którzy trochę wcześniej ode mnie już byli, twierdzili, że to ja powinienem objąć klinikę kardiologii. Ale profesor Tuskiewicz zmarł w [19]67, ja siedem lat niecałe z nim wtedy byłem, już byłem po doktoracie, po dwóch stopniach specjalizacji, już wtedy profesor omówił ze mną pracę habilitacyjną, ale zmarł. A pozostali koledzy, trochę starsi, nie mieli powodu, żebym ja szybko awansował. Tak bywa czasami w takich zespołach. Wtedy profesor Kędra się o mnie upomniał i wysłał do mnie dwie osoby: "Profesor Kędra cię nie będzie prosił, ale ty masz pójść do profesora Kędry, bo on chce, żebyś ty był u nas...". Nowe środowisko, poza tym byli starsi ode mnie lekarze, ja nie bardzo wiedziałem swoją przyszłość tam, bałem się, że mnie tam czapkami nakryją, czułem, że tam powiedzą: "To ten Szczepański, co się mądrzy". Bo bywało, że się mądrzyłem. Kolega na spotkaniu sobotnim wspominał, że profesor Kędra mówił: "Wie pan, ten Szczepański, to jest zdolny człowiek, nawet zna tę kardiologię jak rzadko który asystent, ale jest przemądrzały, on jest przemądrzały, ja go muszę trochę hamować, bo on chce być mądrzejszy od profesora Kędry". No, tak to bywało. Ja chyba nie bardzo mógłbym się odnaleźć, więc zostałem w naszej klinice i kiedyś tak było, że się dowiedziałem od innego kolegi, że profesor nasz, on docentem jeszcze wtedy był, też prowadził tę klinikę, powiedział jednemu z kolegów, żeby się zajął reumatologią, bo wszystkie działy były interną obsadzone i wszystkie oddziały stawały się bardzo specjalistycznymi. Ale on tam nic nie robi. A ja, jak byłem w tym Połczynie, to miałem bardzo dużo reumatologii, miałem poradnię reumatologiczną, mnie to interesowało, poza tym kardiologia stawała się coraz cięższa i zabiegowa, i nocna taka. Poszedłem. "Pan?" - spojrzał się docent Kowalewski. "Pan? Reumatologiem? Nigdy by mi do głowy nie przyszło". -"A ja chciałbym się tym zająć". I tak jakoś się ułożyło, że kliniczną reumatologię, to ja założyłem, mając oczywiście nad sobą docenta, potem profesora Kowalewskiego, ale w zasadzie ja miałem tą satysfakcję, ja to wszystko w Lublinie rozkręciłem. No i z pewnym opóźnieniem, ale zacząłem robić habilitację. To opóźnienie wynikało z tego, że był rok [19]81. Jeździłem na konsultacje do Iwonicza, jako reumatolog, miałem tam ośrodek badań klinicznych. I przyjechałem z jakiegoś przyjazdu jedno czy dwudniowego i mówią mi: "Słuchaj stary, jest ruch, robią jakieś związki zawodowe, a że ty do żadnej partii nie należałeś, to my ciebie zgłosiliśmy do komitetu organizacyjnego jakichś związków". No, co było robić? Nie było to w moim planie, żeby zajmować się jakimiś związkami zawodowymi. Następnego dnia mówią, że trzeba jechać do Gdańska. "Słuchaj, tylko ty masz tutaj samochód". Więc wziąłem jeszcze trzy osoby i pojechaliliśmy, i założyliśmy - tam się dowiedzieliśmy, że te związki nowe będą nazywały się „Solidarność”. I utworzyliśmy, zorganizowaliśmy potem te związki w Akademii Medycznej. I potem byłem, ja wiem, może w dziesięciu różnych ośrodkach województwa. A potem były codzienne zebrania tych zarządów, ja już tego miałem serdecznie dosyć, zwłaszcza, że poglądy zaczęły mi się trochę dywersyfikować. Wycofałem się z działalności we wrześniu, a stan wojenny przyszedł w grudniu. W

domu żona podarowała mi boczek, mówiła mi: "Jak cię wezmą, to żebyś miał co jeść". Ale nikt mnie nie wziął, ani nie kazał podpisywać lojalkę. Oficer służby bezpieczeństwa, o którym wiedziałem, że jest, był mężem jednej z pielęgniarek w szpitalu, powiedział mi towarzysko po latach: "Wie pan, ja pana obroniłem, bo chcieli pana wysłać... Ale powiedziałem, że za panem..." A ja jego matkę leczyłem na reumatyzm. Tak że to tak zadziało. Więc może trzeba było mieć taką kartę bojownika, ale jak mi się nie udało z okupacją, tak mi się nie udało z komuchami.

Data i miejsce nagrania	2016-05-31, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"